

Janusz Kostecki

Uwagi na marginesie książki Andrzeja Tomaszewskiego *Abrys żywy nieżywego albo Memoriał świętego Terminusa Rzymskiego*

Praca Andrzeja Tomaszewskiego odbiega znacznie od tak licznie publikowanych – zwłaszcza w przeszłości – żywotów świętych chrześcijańskich. Jest zresztą nie tyle opisem ziemskich losów św. Terminusa, który urodził się w 1502 roku w Rzymie, na początku lat trzydziestych XVI wieku zginął męczeńską śmiercią z rąk konkwistadorów na Hispanioli, a w 1548 roku został kanonizowany przez papieża Pawła III, ile raczej kroniką jego pośmiertnych peregrynacji po świecie, a także historią relikwii, które po nim pozostały. Z powodu bogactwa wątków, śmiałych tez i hipotez formułowanych przez autora, a także ogromnego zakresu chronologicznego (ponad 500 lat objętych obserwacją) i przestrzennego (kilka kontynentów), choćby pobieżne zapoznanie przyszłych czytelników z zawartością tego niezwykłego dzieła musiałoby zająć przynajmniej kilkadziesiąt stron. Zarówno to, jak i oczywisty brak kompetencji, aby rzetelnie ocenić dzieło Andrzeja Tomaszewskiego, sprawiają, że ograniczę się do drobnych uzupełnień, które zresztą zawdzięczam głównie pracom moich przyjaciół i znajomych.

W ramach uwag wstępnych chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na niezwykłą szatę graficzną książki. Rozplanowanie tekstu, oryginalna czcionka oraz liczne kolorowe ilustracje powodują, że mamy do czynienia z prawdziwym arcydziełem sztuki drukarskiej. Byłbym zdziwiony, gdyby omawiana praca nie została uznana za najpiękniejszą książkę roku.

1. Berek Joselewicz, czyli co się stało ze zmumifikowanym ciałem św. Terminusa?

Gdy we francuskiej części Hispanioli, czyli San Domingo, powstańcy proklamowali niezależną republikę Haiti, w 1803 roku Napoleon I Bonaparte wysłał tam

wojska interwencyjne złożone m.in. z członków Legionów Polskich. Wyprawa skończyła się klęską, a do Europy wróciło zaledwie kilkuset Polaków¹.

W walkach brał udział Berek Joselewicz (1765–1809) – dowódca Pułku Lekkokonnego Starozakonnego w czasie insurekcji kościuszkowskiej, późniejszy pułkownik wojsk Księstwa Warszawskiego, kawaler Legii Honorowej i orderu *Virtuti Militari*. Tuż przed ewakuacją, gdy chronił się przed przeważającymi siłami wroga, dotarł na Tortugę, na którą niegdyś Hiszpanie wywieźli ciało św. Terminusa. Jedną z miejscowych kobiet, oczarowana jego urodą, zawiodła go do górskiej groty, żeby go bliżej poznać. Gdy para przygotowywała sobie posłanie, natknęła się na pachnącą rododendronem² mumię z rozłupaną czaszką i z uszkodzoną prawą dłonią, którą w 1668 roku kapitan Peter Blood³ ukrył pod liśćmi dzikiego tytoniu. Spłoszona dziewczyna porzuciła myśl o ewentualnym zbliżeniu – ukryła się w ramionach dzielnego żołnierza i opowiedziała mu historię odnalezionych zwłok, przekazywaną przez kolejne pokolenia plemienia Tainów.

Joselewicz jako wyznawca judaizmu wierzył w cielesne zmartwychwstanie zmarłych, o którym mówią Księgi Ezechiela (37, 1–14) i Daniela (12, 2). Tę prawdę poznał, gdy studiował *Trzyście zasad wiary* Majmonidesa. Wynika z niej wprost nakaz, aby kości wszystkich zmarłych Żydów pozostawić w spokoju na cmentarzu nienaruszone do czasów zmartwychwstania.

Joselewicz nie znał co prawda cytowanego przez Tomaszewskiego fragmentu listu św. Pawła Apostoła do Galatów („Nie masz Żyda ani Greka [...] albowiem wy wszyscy jedno jesteście w Jezusie Chrystusie”), ale instynktownie postanowił zastosować ów nakaz także w stosunku do ciała św. Terminusa⁴. Ukrył mumię tak skutecznie, że gdy w 1925 roku Julien-Jean-Guillaume Conan, arcybiskup i metropolita Port-au-Prince, postanowił erygować sanktuarium św. Terminusa na Tortudze i polecił księżom z Komisji ds. Budownictwa Sakralnego ją odnaleźć, misja

¹ Na okazję do rewanżu czekaliśmy ponad 170 lat. W 1974 roku podczas mistrzostw świata w piłce nożnej, które odbyły się w ówczesnym RFN-ie, reprezentacja Polski wygrała z Haiti aż 7:0, a dawną porażkę pomścili Andrzej Szarmach (3 bramki), Grzegorz Lato (2), Kazimierz Deyna (1) oraz Jerzy Gorgoń (1). O losach Polaków, którzy zostali na miejscu i się zasymilowali, pisze m.in. R. Orizio w *Zaginionych białych plemionach* (Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2009).

² Zapach rododendronu towarzyszył też każdemu pojawieniu się zmarłego świętego w czasie jego wędrówek po świecie.

³ Ten słynny korsarz stał się potem głównym bohaterem powieści *Kapitan Blood* Rafaela Sabatiniego. W 1935 roku nakręcono także film pod tym tytułem, w którym w rolę Blooda wcielił się Erroll Flynn.

⁴ Informacja na ten temat pochodzi z listu syna Berka Joselewicza, Józefa Berkowicza (1789–1846), do Józefa Muczkowskiego – oficera pułku ułanów gwardii Napoleona w latach 1813–1815, późniejszego profesora bibliologii Uniwersytetu Jagiellońskiego i dyrektora Biblioteki Jagiellońskiej. Odpis listu odkrył dr hab. Tomasz Żukowski z IBL PAN w nieopracowanych zbiorach Działu Rękopisów i Rzadkich Książek w Bibliotheca Nacional de España w Madrycie – i łaskawie udostępnił mi skan.

zakończyła się niepowodzeniem. Podobnie zresztą jak kilka następnych, z użyciem detektorów najnowszych generacji. Miejmy nadzieję, że będzie tak aż do dnia zmartwychwstania i że ciało świętego nie zostanie wcześniej rozcłonkowane na relikwie.

2. Relikwie św. Terminusa

Jak wiadomo, relikwie I stopnia, czyli szczątki ciała chrześcijan, którzy zostali umęczeni lub wiedli życie szczególnie świątobliwe, czczono od najdawniejszych czasów. Popyt na nie powodował jednak, że autentyczność wielu z nich budzi uzasadnione wątpliwości. Tak jest nawet w wypadku relikwii najcenniejszej dla chrześcijan, czyli „świętego napletka” – fragmentu ciała Jezusa pozostałego po obrzezaniu w ósmym dniu życia, którego posiadaniem chwali się co najmniej kilkanaście świątyń w Europie. Potwierdzona została autentyczność tylko jednego z nich, znajdującego się w Calcacie – zrobił to w 1728 roku papież Benedykt XIII. W 1983 roku relikwię skradli jednak nieznani sprawcy.

Doszło do niesłychanej inflacji relikwii. Na przykład dzięki zapobiegliwości osobistego sekretarza papieża św. Jana Pawła II, kardynała Stanisława Dziwisza, ampułki z krwią papieża znajdują już w ponad 100 kościołach i kaplicach w Polsce. Na tym tle relikwie św. Terminusa przedstawiają się bardzo skromnie.

Jak pisze Andrzej Tomaszewski, pierwsza wzmianka o najważniejszej z nich – końcach palców świętego – pojawiła się w Plymouth w 1573 roku. Następnie królowa Elżbieta podarowała relikwiarz Iwanowi IV Rurykowiczowi, znanemu jako Iwan Groźny, a ten nakazał wmontować go w swój egzemplarz *Biblii Ostrogskiej*, opublikowanej w 1581 roku.

Na przeszło cztery wieki ślad po relikwiarzu zaginął – odnaleziono go w latach 1999–2007, w czasie renowacji soboru św. Zofii w Wołodzie. Już wstępne oględziny dokonane w miejscowym RWD przez doświadczonego daktyloskopa, lejtnanta Lwa Rubakina (zresztą wnuczka twórcy bibliopsychologii Nikołaja Aleksandrowicza Rubakina), wykazały, że linie papilarne poszczególnych palców należą do czterech różnych typów (pętlicowego, wirowego, łukowego i namiotowego). Według jednego z praw sformułowanych przez Francisa Galtona (1822–1911) oznacza to, że pochodzą od różnych osób. Wyników porównawczych badań DNA poszczególnych części relikwii, które przeprowadzono ostatnio w Laboratorium Mikroanaliz moskiewskiego Instytutu Nesmejanowa Rosyjskiej Akademii Nauk, nie ujawniono. Z uwagi na obecną sytuację polityczną trudno prorokować, czy to kiedykolwiek nastąpi.

Jak pisze autor, losy kciuka św. Terminusa nie są znane. Nie wiadomo również, co się stało z ułamkiem kości z czaszki świętego, który Blood podarował Arabelli Bishop, a który Arabella ukryła w wypukłym wieczku zegarka. Najbardziej jednak tajemnicze jest zniknięcie w 1975 roku z podziemi katedry Matki Boskiej

Fatimskiej w Maputo w Mozambiku⁵ toporu halabardy, która – jak pisze Andrzej Tomaszewski – „zakończyła ziemski żywot św. Terminusa” i którą papież Paweł V niesłusznie zatwierdził jako relikwię.

Pojawienie się topora prowadziło do nieszczęść. Według przecieków z obrad tzw. komisji Macierewicza część członków uważała, że źródłem katastrofy smoleńskiej był zamach, a jednocześnie negowali oni tezę, że katastrofę spowodowały wybuchy na pokładzie samolotu. Podobno gdy szczegółowo analizowali zdjęcia z miejsca wypadku, wśród szczątków boeinga dostrzegli przedmiot do złudzenia przypominający głowicę halabardy. Nie podpisali jednak raportu, który Antoni Macierewicz zaprezentował.

3. Kontakty św. Terminusa ze środowiskiem hippisów i muzyków rockowych

Św. Terminus był – jak to obszernie opisuje autor – pacyfistą. Nic więc dziwnego, że bardzo chciał zakończenia wojny w Wietnamie, w której w II połowie lat sześćdziesiątych walczyło około pół miliona Amerykanów.

Przybył do USA, gdzie w naturalny sposób nawiązał relacje z przedstawicielami antywojennej kultury hipisowskiej, a za ich pośrednictwem – z muzykami rockowymi, dzięki którym idee tego ruchu nie tylko ogarnęły cały świat zachodni, lecz także trafiły do Polski.

Szczególne więzi połączyły go z Jimim Hendriksem (1942–1970), uznawanym za najwybitniejszego gitarzystę wszechczasów. Być może dlatego, że babka muzyka była córką Indianki⁶, ale chyba głównie dlatego, że Hendrix grał lewą ręką na swoim Fenderze Stratocasterze, a jednocześnie samym kciukiem prawej ręki potrafił przyciskać do gryfu wszystkie sześć strun. Święty, pozbawiony jak wiadomo paliczek palców prawej dłoni (według mnie z wyjątkiem kciuka) i posługujący się tylko lewą dłonią, skutecznie namówił go, aby nie starał się walczyć ze swoim mańkuctwem⁷. Jim zafascynowany przyjacielem zaczął nosić na głowie

⁵ Mozambik jest dla większości Polaków krajem całkowicie egzotycznym. Nieliczni wiedzą, że pochodzi z niego znany piłkarz Eusebio oraz Afric Simone, którego utwór *Ramaya* królował w II połowie lat siedemdziesiątych na polskich parkietach (z *Ramaya* pochodzi zwrot *barabara*, używany przez ówczesną młodzież na określenie czynności seksualnej).

⁶ Co prawda pochodziła ona z plemienia Czirokezów, a nie Apaczów, z których wywodził się wódz Geronimo zaprzyjaźniony od 1904 roku ze św. Terminusem (spotkali się na wystawie w St. Louis, a potem podróżowali po Europie), ale sentyment do pierwotnych mieszkańców kontynentu pozostał u świętego na zawsze.

⁷ Roman Zawadzki, znany warszawski bluesman, opowiadał mi niedawno, że gdy był w Nashville, Billy Cox – basista w zespole Hendriksa i jego wieloletni przyjaciel (razem odbywali służbę wojskową w Fort Campbell) – wspominał, że widywał Jimiego grającego w szachy z nieznanym mu mężczyzną z obandażowaną głową, który stale coś mu tłumaczył. Nie musiały to być jednak rozmowy o królewskiej grze, ale o technice gry na gitarze (Hendrix grał na instrumencie dla praworęcznych, ale odwracał go do góry nogami).

charakterystyczną opaskę. Gdy w przypływie serdeczności św. Terminus jedną z jego opasek potarł ranę na swojej głowie, stała się ona relikwią III stopnia⁸.

Najwybitniejszym efektem współpracy pokojowo nastawionych przyjaciół stał się antywojenny utwór *Machine Gun*, utrwalony na *Band of Gypsies* – jedynym koncertowym albumie wydanym za życia muzyka, który ukazał się 25 marca 1970 roku i zawierał materiał z noworocznego występu w Fillmore East w Nowym Jorku.

Św. Terminus wywarł też niewątpliwie wpływ na styl gry Bo Diddleya (1928–2008) – wybitnego bluesmana i rockmana, twórcy stylu gry na gitarze zwanego *Bo Diddley beat* (który polegał m.in. na rytmicznym uderzaniu strun instrumentu kciukiem). Kiedy panowie się zetknęli – nie wiadomo. Według Micka Jaggera Hendrix wiele przejął od Diddleya.

Nieprzypadkowo podkreślam motyw ogromnej roli prawego kciuka w grze obu muzyków. Podobnie jak Jean-Jacques Moët – wybitny ortopeda francuski, profesor enologii na Université de Haute-Alsace, potomek Claua Moëta (tego od szampana Dom Pérignon)⁹ – uważam, że św. Terminusowi nie obcięto tego palca (jedyne, który ma dwa paliczki, pozostałe mają trzy)¹⁰, a święty na własnym przykładzie pokazywał obu przyjaciółom, jak można go twórczo używać. Stale też mam przed oczami kształt rękawiczki, którą widziałem na dłoni świętego w 2013 roku, o czym piszę dalej.

4. Współpraca św. Terminusa z Krzysztofem Jerominkiem

Warto też uzupełnić informację Tomaszewskiego o spotkaniu św. Terminusa z wybitnym typografem Krzysztofem Jerominkiem w pracowni typograficznej ASP

⁸ Adam Rusek w artykule *The Most Valuable Music Memorabilia. Jimi Hendrix' Hair Bands in the Collection of Experience Music Project* („Rolling Stone” 1999, nr 5, s. 28–30) powołuje się na rozmowę z fundatorem otwartego w 2000 roku w Seattle Museum of Pop Culture, miliarderem Paulem Allenem, który zapoczątkował szeroko zakrojony program Experience Music Project (w ramach programu zaczęto intensywnie poszukiwać artefaktów związanych z Hendriksem) i który twierdzi, że na tej właśnie opasce zachowała się kropla krwi świętego, dzięki czemu można ją uznać za relikwię I stopnia. Zwyczaj noszenia opasek rozpowszechnił się wśród gitarzystów rockowych (Keith Richard z The Rolling Stones czy Mark Knopfler – lider Dire Straits), dotarł też do Polski. Prof. Jolanta Gwioździk z Uniwersytetu Śląskiego, uznawana za muzeę śląskich bluesmanów, z którą spotkałem się w 2015 roku na tzw. Ławeczce Hendriksa w Dąbrowie Górniczej, opowiedziała mi, że Ryszard Riedel (1956–1994), lider Dżemu, zawsze występujący z przepasaną głową, zwierzył się jej przed śmiercią, że marzy o wyjeździe do USA i odwiedzeniu grobu wielkiego gitarzysty. O św. Terminusie jednak nie wspomniał.

⁹ J.J. Moët, *Comment utiliser des verres à vin? Conseils pour les personnes après amputation des membres supérieurs* (referat wygłoszony podczas międzynarodowej konferencji w Châlons-en-Champagne w 2019 roku). Korzystałem z tłumaczenia tego tekstu dokonanego przez Zakariję El Hajjami-Gniewek i opublikowanego w „Ferment. Pismo o winie” 2021, nr 1, s. 57.

¹⁰ Maksim Artemyev, znany warszawski psychiatra i filozof, w artykule „Бог троіку любить”. *Preferring three-element systems in the perception of the world by Christians* („American Psychology Journal” 2018, nr 3, s. 24–37) szczegółowo udowadnia, że obiekty składające się z jednego lub dwóch elementów traktowane były przez jego chrześcijańskich respondentów jako niepełne, a składające się z czterech i więcej – jako nieuporządkowane.

przy Krakowskim Przedmieściu. Terminusowi udało się namówić Jerominka, aby w przyszłości stał się jego pomocnikiem przy sprawowaniu patronatu nad wszystkimi zagadnieniami z zakresu *desktop publishing* (DTP). Ponieważ święty ostrzegł go wtedy, że przyszedł już na niego ziemski *terminus ad quem*, a drukarz zmarł w 2019 roku, do rozmowy doszło najpóźniej w roku 2018.

Wiosną 2013 roku spotkałem obu panów¹¹ w Domu Funkcjonalnym przy ulicy Jakubowskiej 16 na Saskiej Kępie, w restauracji Kuchnia Funkcjonalna, której właścicielem był Bartek Polak. Miejsce, jak się wydaje, nie było przypadkowe, ponieważ w bezpośredniej bliskości, w oficynie przy ulicy Finlandzkiej 10, znajdowała się prywatyzowana w 1993 roku Pracownia Sztuk Plastycznych, w której pracował Krzysztof Jerominek. Wydaje się więc, że do opisanego przez Andrzeja Tomaszewskiego spotkania musiało dojść przed rokiem 2013, a w związku z gwałtownym rozwojem technik komputerowych św. Terminus wystarał się u Najwyższego o przesunięcie pierwotnego terminu przeniesienia się Jerominka do Krainy Wiecznych Ostępów¹², aby dać mu czas na zapoznanie się z nowymi technologiami.

Pamiętam, że Jerominek, który wyróżniał się długą brodą, w niemal pustym lokalu podszedł do mojego stolika (prawdopodobnie dlatego, że też mam długą brodę) i zapytał, coż to jem z takim smakiem. Panowie zamówili poleconą przeze mnie duszoną koźlicinę (porcja kosztowała 45 zł) i usiedli nieopodal. Towarzysz Jerominka zaczął mu coś tłumaczyć. Nie słyszałem, o czym mówił, ale w pewnym momencie typograf wyraźnie poweselał i u przechodzącej kelnerki zamówił butelkę Ducha Puszczy¹³. Być może wtedy dowiedział się o wspomnianej zmianie terminu.

5. Postać św. Terminusa w polskiej kulturze popularnej

Wydaje się, że nigdy nie była ona wykorzystywana. Ale od czego są dociekliwi badacze? Cytowany już Adam Rusek przekonująco opisuje w swojej książce *Anguish and Ecstasy in Images. Themes of Saints in World Comics* (Bloomsbury, Nowy Jork

¹¹ Tożsamość mężczyzny towarzyszącego Krzysztofowi Jerominkowi uświadomiłem sobie dopiero po przeczytaniu omawianej książki, ale teraz nie ulega ona dla mnie żadnej wątpliwości: miał na głowie opaskę, a na prawej ręce – mimo wysokiej temperatury – rękawiczkę z jednym palcem (w miejscu, gdzie znajduje się kciuk).

¹² Terminu tego (podobnie jak „woda ognista”) używał sam św. Terminus, a przejął go oczywiście od wspomnianego Geronimo, wodza Apaczów.

¹³ Ten tradycyjny samogon podlaski, wyrabiany z żyta, najczęściej jest dostępny w stężeniu ok. 50 proc., ale bardziej wydajne są niewątpliwie wersje mocniejsze (70 proc., a nawet – 80 proc.). Kelnerka oczywiście odmówiła – powiedziała, że nie ma go w legalnym obrocie, ale istnieje przecież kategoria gości specjalnych... Na stole pojawił się w butelce po kultowej w PRL-u Baltic Vodce. Według świadectwa Małgorzaty Wrutniak pochodzącej z Podlasia postać św. Terminusa nie była wśród podlaskich wytwórców „wody ognistej” całkiem nieznaną, a to za sprawą ustnych opowieści o Francisie Drake’u, który – jak głosi napis na jego pomniku w niemieckim Offenburgu – „rozpowszechnił ziemniaki w Europie” (także służące przecież do wyrobu bimbrow, choć raczej podłej jakości). Jak wiemy, w 1573 roku ów korsarz przywiózł do Plymouth relikwiarz z końcami palców świętego.

2021, s. 571–586) projekt Bogusława Polcha, znanego polskiego rysownika, jednego z grafików pracujących nad kultową serią komiksów *Kapitan Żbik* (w latach 1971, 1972 i 1975 wykonał łącznie siedem zeszytów)¹⁴. Jej główny bohater, Jan Żbik, po ukończeniu oficerskiej szkoły milicyjnej w Szczytnie pracował w Warszawie (w Komendzie Wojewódzkiej lub Komendzie Głównej), gdzie pod okiem pułkownika Czeladki rozwiązywał rozmaite skomplikowane zagadki kryminalne. Bogusław Polch – w latach 1968–1976 pracujący w warszawskich Zakładach Wytwórczych Aparatury Wysokiego Napięcia „ZWAR” im. Georgi Dymitrowa, według kolegi Andrzeja Karczewskiego „od zawsze” fan science fiction¹⁵ – wymyślił, że narysuje komiks, w którym kapitan MO zaangażuje się w poszukiwanie zaginionej relikwii św. Terminusa¹⁶. Do współpracy przy pisaniu scenariusza zaprosił wspomnianego Karczewskiego, który wpadł na pomysł dodania ks. Mateusza, spowiednika w klasztorze Zgromadzenia Sióstr Felicjanek w Warszawie-Wawrze, a uprzednio misjonarza na Haiti¹⁷. Niestety częściowo narysowany zeszyt nie uzyskał akceptacji Oddziału Kontroli, Badań i Analiz Komendy Głównej MO. Sprzeciw wyraził też prymas Polski, ks. kardynał Stefan Wyszyński, który nie mógł sobie wyobrazić, że duchowny katolicki współpracowałby z milicją.

Ówczesna cenzura uniemożliwiła też pojawienie się postaci świętego w jednym z tekstów zaliczanych do literatury wysokoartystycznej. Andrzej Tomaszewski pisze, że 6 sierpnia 1945 roku św. Terminus na pokładzie Boeinga B-29 Superfortress Enola Gay „w historycznej trwodze zaczął recytować: »Skuśbaba na dziada, tfu-plomba, przeplute, przebite... Skuś baba na dziada, tfu-plomba, przeplute, przebite«, żeby nie dopuścić do zrzucenia bomby atomowej na Hiroszimę. Jak mantrę klepał podwórkowe zaklęcie dziecięce podsłuchane blisko rok temu na ul. Wareckiej w płonącej powstańczej Warszawie”.

Według świadectwa dr Małgorzaty Rowickiej – ówczesnej studentki polonistki Uniwersytetu Warszawskiego, a obecnie autorki pionierskich prac dotyczących działalności cenzury carskiej – tę scenę chciał w *Pamiętniku z powstania warszawskiego* umieścić Miron Białoszewski, który (wówczas 22-letni) znalazł się tam po przejściu kanałami z placu Krasińskich, krótko przed kapitulacją Starego Miasta¹⁸. Książka

¹⁴ Serię publikowała oficyna Sport i Turystyka. W latach 1968–1982 ukazały się 53 zeszyty.

¹⁵ Warto wspomnieć, że w II połowie lat siedemdziesiątych Bogusław Polch poznał Ericha von Dänikena – niezwykle popularnego wówczas autora piszącego o kosmitach, a w 1977 roku zaczął rysować *Götter aus dem All* (*Bogowie z kosmosu*) – serię komiksów na podstawie jego twórczości.

¹⁶ Chodziło o wspomniany fragment kości z czaszki świętego, ukryty w zegarku. Próbę sprzedania zegarka na Bazarze Różyckiego przez obcokrajowca o ciemnej karnacji zaobserwowała czujna mieszkanka kamienicy przy ul. Brzeskiej.

¹⁷ Pomysł Karczewskiego okazał się bardzo nośny: od 2000 roku włoska telewizja Rai Uno wyświetla serial *Don Matteo*, a od 2008 roku – TVP wzorowaną na nim produkcję *Ojciec Mateusz*. Niestety o tantiemach dla pomysłodawcy nikt jak dotąd nie pomyślał.

¹⁸ Rzecz działa się w 1982 roku. Małgorzata Rowicka spotkała Mirona Białoszewskiego w Parku Skaryszewskim i chorego poetę odprowadziła do jego mieszkania na Lizbońskiej 2 m. 62 na Saskiej Kępie.

ukazała się w 1970 roku, ale cenzurowano ją jeszcze za czasów Władysława Gomułki. Później autor nie miał już głowy do wnoszenia uzupełnień¹⁹.

Okazuje się, że śladów św. Terminusa w literaturze polskiej warto poszukiwać także wcześniej. Gdy przeglądałem pieczołowicie przechowywany przeze mnie księgozbiór, który niegdyś był własnością mojej śp. prababki Ludwiki Jastrzębskiej, zapalanej czytelniczki literatury kobiecej i znanej w środowisku mazowieckiej szlachty zagrodowej emancypantki, natknąłem się na kilka powieści wydanych na przełomie XIX i XX wieku.

Moją uwagę zwróciły liczne fragmenty świadczące o stałej opiece świętego nad nadobnymi i niewinnymi dziewczętami. Jednym z przykładów może być scena, w której 16-letnia bohaterka *Marnotrawnych* Antoniny Myszyńskiej (Kraków 1890) udaje się do spowiedzi: „Nie zataiła niczego i, prawda, dodała nawet, że miewa *sny lubieżne*. [...] Na koniec [...] objaśniła, że lubi ładnego chłopca [...], że śniło jej się raz, że ją w usteczka pocałował... [...]”. To, że nie zataiła niczego, nie było jednak prawdą – rano poczuła, że pościel, w której spała, wydziela silny zapach... rododendronu²⁰. Może więc nie był to sen?

Z pewnością jednak Janka Tygłowska, bohaterka powieści *Dobrane pary* (Warszawa 1899) Ludwiki Godlewskiej (pseud. Exterus), w realu wyznała Stefanowi Ładyszowi: „Nie powinnam była pozwolić, wiem, to moja wina, ale tak mię dziwne wtedy pocałowałeś... Zdawało mi się, że idę do nieba...”. A potem, upojona zapachem, „wspięła się na paluszki i wyciągając usta, rzekła: »Jeszcze raz zaprowadź mnie do nieba, tylko nie tak daleko, dobrze?«. Sczepili się ustami i bez oddechu trwali w tym pocałunku długą chwilę” (s. 389).

Zakończenie

Jak widać, żywot i pośmiertne dzieje św. Terminusa – mimo wymagających benedyktyńskiej pracy poszukiwań Andrzeja Tomaszewskiego – kryją jeszcze wiele

¹⁹ Jak się wydaje, autor nie miał też świadomości, kto mu się wtedy ukazał. Być może uznał go za Jezusa, bo zadebiutował przecież w 1947 roku wierszem *Chrystus Powstania* wydrukowanym w dwutygodniku „Warszawa”.

²⁰ W jednym z przypisów Andrzej Tomaszewski – znany powszechnie łamacz młodych serc kobiecych – wspominał, że gdy w 1962 roku w bramie neobarokowego domu Belina Brzozowskich w Warszawie (ul. Bracka 20a) pocałował Renię Lewin, koleżankę z klasy, „wtedy zagrały mu wszystkie dzwony świata”. Nie zająknął się jednak nawet, czy choćby po fakcie się zastanowił, jak to wydarzenie mogło wpłynąć na dziewiczy umysł wrażliwej dziewczyny. Kiedy jednak dwudziestoletnia Renia wyjeżdżała w 1968 roku wraz z rodzicami do Szwecji, zwierzyła się przyjaciółkom, że poczuła wtedy zniewalający zapach, którego nie potrafiła zidentyfikować i – uspokoję sprawcę tego incydentu – niczego nie żałowała. Nie wiem, czy można to nazwać zbiegiem okoliczności, ale została kustoszka pierwszego studia nagraniowego, które dzisiaj pełni funkcję muzeum – słynnej wytwórni płytowej Chess Records przy 2120 S. Michigan Av. w Chicago, założonej w 1950 roku przez jej kuzynów z Częstochowy, Leizora i Fiszela Czyżów (później: Leonarda i Philipa Chess). Nagrywał tam m.in. Bo Didley.

tajemnic. Wydaje mi się więc, że wobec ścisłych związków świętego z Polską i Polakami należałoby wreszcie powołać (najlepiej w Toruniu lub Lublinie) narodowy instytut, który – wyposażony w niezbędne środki z budżetu państwa – zajęłby się kontynuacją badań. Episkopat niewątpliwie wsparłby tę inicjatywę żarliwą modlitwą. Na razie jednak namawiam Państwa do pilnego zapoznania się z omawianą książką.

